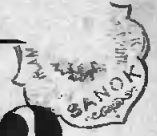


# Gazeta Sanocka



**Prenumerata wynosi:**  
półrocznie . . . 3 zlr. — et.,  
kwartalnie . . . 1 „ 50 „  
wraz z dostawą do domu, lub  
z przesyłką pocztową).  
Numer pojedynczy 15 ct.  
Listy należy opłacać.

**Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.**

**Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.**

Redakcja i administracja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

**Ceny ogłoszeń:**  
za wiersz 1 - szpaltowy — lub  
jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza.  
Rękopisów się nie zwraca.  
Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

## Od Administracyi.

Wielu z naszych Szan. Abonentów dotychczas jeszcze nie odnowiło prenumeraty na bieżący kwartał. Prosimy tedy usilnie tak tych, jakoteż i zalegających jeszcze z prenumeratą za ubiegłe kwartały o jak najrychlejsze nadesłanie należności prenumeracyjnej, wedle warunków w nagłówku podanych.

## Jak jest — a jak być powinno.

I.

Przemysł i handel stanowią dzisiaj w całym świecie podwalinę bogactwa krajów i państw, a w krajach ubogo uposażonych przez naturę jak np. w Belgii, Holandyi, wysoko rozwinięty przemysł i handel, oparte na rolnictwie, stanowią jedyne niemal źródło do uzyskania bogactw, za pomocą których usuwa się naturalne braki. Te dźwignie i podstawy ekonomicznego bytu zataczają tem większe koła, im w większym promieniu dosięga oświata szerokich warstw ludności, im więcej budzi się świadomość potrzeby bytu społecznego i im większy ma przystęp do ogółu wynik prac i wysiłków ducha ludzkiego. Przykładów na to nie trzeba szukać daleko — znajdziemy je w najbliższym sąsiedztwie.

Czechy, tylekrotnie stawiane za wzór naszemu krajowi, mogą nauczyć, co znaczy o-budzenie się ducha narodowego i wpojenie w ten naród przez grono znacznych działaczy

potrzeby dorównania sąsiadowi. Tam mamy wzór, jak żelazną wolą, solidarnością, karnością dla hasel prawdziwie narodowych można kraj doprowadzić pod względem ekonomicznego rozwoju do rozkwitu.

Węgry nauczą nas, jak konsekwencyą w działaniu i przeprowadzaniu myśli przewodnich, wielką dbałością o interesa narodowe u wszystkich warstw bez wyjątku, u wszystkich stronnictw bez różnicy, można w przeciągu 10 lat zwiększyć wydatki państwowe o 150 milionów zlr. a równocześnie usunąć ciężki deficyt wynoszący 10 milionów rocznie i uzyskać w końcu mimo tych dwu znacznych rubryk jeszcze pokaźne oszczędności.

Przypatrmy się jeszcze rozwojowi intelektualnemu tych obu narodów, patrzymy na udział ich w życiu politycznym. Czy nie znajdziemy tam stwierdzenia dwóch pewników społecznych, że im większa siła ekonomiczna, tem większa potrzeba znajomości spraw politycznych; że praca i oświata mogą wytworzyć i stanowią prawdziwe bogactwo!

Nie dziwne, że patrząc na dwa takie klasyczne wzory, uczuwając coraz silniej naszą biedę, zwróciliśmy baczniej swą uwagę na tak zanedbany dotychczas przemysł i handel i odczuwamy już dość silnie i głęboko potrzebę popierania go i rozszerzania. Jako kraj przeświadczeni rolnicy staramy się o podniesienie rolnictwa a nie zanedbujemy również i szkoły. Jest więc pewne dążenie, odbywa się pewna praca. Nie od rzeczy zatem będzie rozglądając się od czasu do czasu w tej pracy, zastanowić się nad jej wynikami i ocenić jej skuteczność. Tu też najważniejsze miejsce prasy prowincjonalnej, działającej w kierunku narodowego odrodzenia się. Może ona oddać nieocenione usługi sprawie ogólnej przedsta-

wiając od czasu do czasu istotny stan ekonomiczny części kraju, którą obejmuje swoim zakresem; może dopomóc do ogólnej kontroli, przedstawić istotne potrzeby i wadliwość lub nieużyteczność środków zaradczych.

Wracając do położonego na pierwszym miejscu przemysłu i handlu musimy skonstatować, że tworzą się przedsiębiorstwa przemysłowe tak prywatne, prowadzone przez jednostki, jak i związane w towarzystwa i to w różnych gałęziach wielkiej dziedziny przemysłowej. Są to przeważnie zakłady skromne nie reklamowane, ale oparte na umiejętnym prowadzeniu, z należytym zrozumieniem interesów handlowych, mogłyby się utrzymać i rozwijać i przykładem swoim pociągać, gdyby je więcej uwzględniano tak w sprzedaży jak i w popycie. Dzielną pomoc stanowić powinny szkoły przemysłowe, wytwarzające znaczny zastęp dobrze przysposobionych miejscowych, a zatem tańszych i pewniejszych robotników. Kosztują one kraj dużo i powinny odpowiedzieć, choć jeszcze nie teraz, jego oczekiwaniom. Handel zaznaczył w Galicji zaledwie słabe początki a popchnięcie całej ludności na tę drogę, wyszukanie korzystniejszych dróg zbytu na dotychczasowe produkty przysięgło na siebie Towarzystwo handlowo-geograficzne. Są to bowiem dopiero początki postępu i na większe rezultaty trzeba czekać jeszcze drugie lata, biorąc w rachunek naszą rodzimą zapalność a obojętność, troskliwość o najrozmaitsze szczegóły i szczegółiki a niedbalstwo w ciągłym pielegnowaniu raz przyjętej myśli przewodniej. Oby się nie sprawdziło przysłowie „nim słońce zjeździe...“

Te początki rozwoju przemysłowego ułożyły się w centrach wielkomijskich, przy głównych gościńcach, w miejscach, gdzie natura sama bogata. Jak za to wyglądają ta-

15.)

## JANEK.

SZKIC Z ŻYCIA

napisał

WŁODZIMIERZ LEWICKI.

(Ciąg dalszy.)

Uszał jej też guzeczko milutkie, ciche. — Każdy kącik zachęcał do marzeń i miłości i wzywał do zapomnienia o wszystkim, co smutne, co złe i troski niosące w tem krótkim życiu.

Przeczcucia Helenki sprawdziły się, gdy pewnego dnia pokojówka zadyszana wpadła do jej sypialni z wiadomością, że jakaś pani ze służącą zajechała na leśniczówkę — tam się rozgościła — a za nią przyjechała ogromna fura koni i rzeczy — które właśnie zno-szono.

Służąca dodała, że ta pani „slicznie jest ubrana i bardzo delikatna“.

Helenka zostawszy sama zastanawiała się, co począć — czy podjąć walkę o swe prawa, czy porzucić ten dom na zawsze. O, gdyby nie to dziecko nieszczęśliwe!..

Modliła się w duszy gorąco o siłę i dobre natchnienie — aby wśród tylu przeciwności nie zbłądzić.

I postanowiła zostać — miała dziecię, które jest teraz jej celem, obowiązkiem. Jej życiem — dziecię, które nie ma ojca, a więc tem bardziej winna mu oddać każdą chwilę swego życia.

Spotkawszy więc tego dnia przy obiedzie męża, który był mlczący i nie miał odwagi patrzeć jej w oczy — nie wspomniała ani słowem o niczem.

W milczeniu siedzieli obok siebie — rozmawiali zupełnie obojętnie o codziennych zdarzeniach — jak oby.

A z pobliskiego pokoju słychać było nieustanne kwilenie Janka.

Cztery lata minęło.

Był cichy wieczór wiosenny. — Liliowe odbłaski zachodzącego słońca kładły się po łąkach, polach i wzgórzach — niby mgłą okalały świeżą zielenią strojne drzewa i krzewy, których listki drzewy witały drzewcem radości spadającą rosą.

W ogrodzie, na ławeczce kamiennej, w półcieniu cichych modrzewi siedziała Helenka. Nie wiele się zmieniła, tylko twarz jej bar-

dziej była blada i wychudła, — oczy jeszcze smutniejsze, niż dawniej.

Obok niej z zieloną gałązką w ręczce — z szklanymi, w jeden punkt wlepionymi oczyma — nieruchomie siedział Janek. Istna lalka z wosku — zdawał się niczego przed sobą nie widzieć, niczego nie rozumieć.

Janek był głuchoniemy od urodzenia. — Prócz tego bezkształtna, zbyt wielka głowa i wysokie ramiona składały się na jego kalectwo.

Rozpacz i ból matki nieopisany, który w pierwszych chwilach okropnego przeświadczenia o tej niedoli rozrywał jej piersi, w nieustannych łzach pograżał, ustąpił wkrótce cichej rezygnacji i pogodzeniu się z losem. Współczucie dla kaleki, matczyne współczucie spotęgowało jej przywiązanie do Janka. Być zawsze z nim, zawsze przy nim, wyrozumieć ciasny obręb jego pojęć — nauczyć się myśleć i czuć, jak on myśli i czuje bez zmysłu słuchu i bez daru mowy i w tym świecie odgrodzić się od ludzi, — to stało się jej celem jedynym, jej troską nieustanną. Cóżbo miała jeszcze przed sobą!.. Szereg lat jednostajnych, bezpromiennych i lęk, co będzie z tem biedactwem, gdy kiedyś zostanie same na świecie bez jej opieki.

(C. d. n.)

kie kątki zapadłe jak Sanoczczyzna! Prawdziwie mechetnie przychodzi zrobić choć pobieżny rzut oka na tę ogólną nędzę, aby nie być posądzonym o przesadę wtedy, kiedy konieczną rzeczą przedstawić nagą prawdę, zwrócić uwagę choćby kilku jednostek, że najwyższy czas ogólnego ratunku, jeśli nie mamy pograć się w ostatecznej biedzie. Tak jest! mamy w Sanockim ogólną biedę i prawie nędzę tak u ludu wiejskiego, jak i u małowieszczan i rękodzielników. We wszystkich miasteczkach bez wyjątku a zatem w Sanoku, Lisku, Ustrzykach, Bukowsku, Rymanowie, Brzozowie i Dynowie o przemysłe wiedzą chyba tyle, że gdzieś są jakieś fabryki i że przedmioty w fabryce wyrabiane muszą być tańsze, — niż ręczne wyroby rękodzielnicy. Idzie zatem zupełny zanik klasy rzemieślniczej — a utrzymują się jedynie skromne warstwy zaspakajające najwyklesze potrzeby codziennego życia. Jest wprawdzie fabryka w Sanoku, oparta dotychczas przeważnie na przemysle naftowym, który nie stanowi trwałej podstawy do rozwoju. To też przekształca się ona obecnie na fabrykę narzędzi gospodarskich ze szczególnem uwzględnieniem gorzelnictwa i na fabrykę wagonów i w ogóle środków przewozowych z zatrzymaniem dotychczasowego działu naftarskiego. Jak się jednak rozwijać będzie — przyszłość okaże — życzymy jej jak najlepiej. — Była fabryka powozów w Grabownicy, lecz upadła. Upadek jej rychły świadczy, że nosiła już w swem poczuciu zaród śmierci. Jest ona świadectwem wymownem tej prawdy, że zakład przemysłowy rozwijać się może na energii jednostki albo dążącej do zubożenia majątku z pobudek czysto osobisto — egoistycznych, albo powodowanej ambicją szlachetną przysporzenia swemu społeczeństwu jednostki prawdziwie niezawisłej. Dyletantyzm w przemyśle nie popłaca, a naprzód przewidzianem niepowodzeniem podkopuje tylko zaufanie ogółu we własne siły i daje niechętnym i przeciwnikom rzeczywistość broń do ręki. —

Mamy dalej w koło, szczególnie wzdłuż kolei węgierskiej tartaki. Dają one wprawdzie bogactwo jednostkom i to przeważnie obcym, lecz zmierzając powoli ale stale do wyniszczenia bogactwa krajowego — przynoszą raczej szkodę jak pożytek. Mamy w końcu przemysł naftowy, lecz o nim można również powiedzieć to samo co o tartakach, tj. że bogactw przeważnie obcych właścicieli gruntów, na których za naftę się poszukuje; zwłaszcza włócznie, korzystają z tych bogactw bardzo mało i więcej stosunkowo zarabiają robotą przy kopaniu i wożeniu wydobytej ropy do stacji kolejowych. Przemysł ten zresztą nie może się stale rozwijać, bo zależny jest od bogactwa samej natury i z jego wyczerpaniem ustaje. Tomy były objawy rzeczywistego przemysłu.

Istnieje nadto w naszych stronach przemysł domowy. Wyrabiają zetem głuhanie ganki w Mrzygłodzie. Starania o przekształcenie samouków na pracowników umiętnych rozbiły się o brak inteligentniejszego żywołu w miejscowości smęj, a szkoda, bo podobno posiadają tamtejsi garncarze doskonały i obfity materiał surowy. Krośnieńskie nabrało dość rozgłosu przez faktwo. Szkoła zawodowa oddała tam należyte usługi i postawiła pierwotny przemysł domowy na stopie niemal fabrycznej. Daje się jednak uczuć bardzo brak blichu. Dawniej poselano wyroby do Czech i wracały one ztamtąd nieszczerólnie tak, że słyszało się dość częste utyskiwania na dobroć płócien korczyńskich. Być może, że płótna te w blichowaniu umyślnie pogardzano. Krajowy blich stanowiący szkołę przemysłową stoi drugi rok beczynnie, bo zawiódł podobno zaufanie w dobroć roboty. W Jaśliskach kwitnie bednarstwo. Był zakład koszykarski w Zagórze, ale już dawno. Rzeźbią trochę w Rymanowie i okolicy. Na całym podgórzu wyrabiają grube sukna na gunie, zaś w Bukowsku, Brzozowie, Dynowie wyrabiają buty chłopskie i inne drobniaki potrzebne do codziennego a niewybrednego życia chłopskiego i na tem można zamknąć rejestr przemysłu w Sanockim. Prawda, że wspaniały obraz z końcem XIX. wieku w obec tego, że o miedzę od nas wszędzie w każdej wai jest jakiś zakład przemysłowy.

Cóż tu mówić o handlu! W prawdzie są skromne objawy, bo jest produkt znajdujący łatwy zbyć. Górskie okolice dostarczają bydło rogate, to też duże są targi na nie w Lutowskich, Bahgrodzie, Lisku i Jaśliskach. Doliny dostarczają nierogaciznę, masło, jaja. Jednak tych objawów nie można nazwać handlem we właściwym tego słowa znaczeniu, bo nie jest zorganizowany i polega właściwie na kupczeniu. Kupczenie to jest w Sanockim mianem w wyłącznym posiadaniu żydów. Po miasteczkach znajdujemy załedwie 1 lub 2 sklepy chrześcijańskie (w Sanoku 6 z masarzami 9, w Lisku 1, w Ustrzykach 1, i w Brzozowie 1).

Nie chcemy poruszać tutaj kwestii żydowskiej, niepodobna jednak wstrzymać się nad smutnym objawem, że niemal nie istnieje lub tak trudno wyrabia się kupcząca klasa chrześcijańska. Czyżby skala wymagań życiowych u chrześcijań była o tyle wyższa, że nie pozwala im na takie oszczędności w przedsiębiorstwie, aby mogły służyć do jego rozwoju? Czyżby uzasadnionem było twierdzenie, że nie posiadamy sprytu i wrodzonych zdolności do prowadzenia tego rodzaju zajęć i zarobkowań? Temu ostatniemu zadają stanowczy kłam szybko i coraz gęściej powstające sklepiki kółek rolniczych. Nie darmo Syonisci uderzyli na taki alarm z tego właśnie powodu.

Są więc jakieś inne powody, stojące tak na przeszkodzie rozwojowi naszego przemysłu, jak i handlu. Wykazać je i wskazać jakieś drogi wyjścia będzie naszym zadaniem w dalszym ciągu.

## Muzea prowincjonalne systemu Groulta.

W zajmującej rozprawie Bronisława Trzaskowskiego „O bibliotekach ludowych“ znajdujemy ustęp niepośledniej doniołości o muzeach prowincjonalnych, będących u innych narodów znakomitą dźwignią oświaty ludu; dzielimy się więc nim z naszymi Czytelnikami.

„Historię prowincjonalnych muzeów, których twórcą jest Francuz, Edmund Groult, skreślił w „Głosie Warszawskim“ w Nr. 39 i 40. z roku 1891. p. Zygmunt Wasilewski i wspomina o nich w broszurze: „W sprawie oświaty ludu wiejskiego“, wydanej w Krakowie w roku 1892.

W takim muzeum gromadzi się najprzód to, co dana miejscowość, t. j. jej przyroda i jej mieszkańcy wytwarzają, a w pierwszym rzędzie to, co przynosi chlubę miejscowości. W drugim dziale mieszczą się rzeczy obce, co mają ludności służyć za wzór do naśladowania i dążenia za postępem. Oba główne działy rozpadają się na mniejsze. W każdym dziale wiszą na miejscu widocznem mapy, objaśniające i mieszczące w sobie wskazówki, w jakiej książce można znaleźć bliższe szczegóły, odnoszące się do danego przedmiotu. Dalej wiszą tablice z nazwiskami tych ludzi, którzy w pewnym zakresie przynieśli miejscowości i krajowi pożytek i sławę. — Muzea takie są dla ludu, jak słusznie mówi Groult, świętyniami wiedzy i postępu, są złotą księgą, do której wpisuje się imiona ludzi zasłużonych, jak mówi Skarga, wspomnienie ich było ku błogosławieństwu, ludowi ku zbudowaniu, onym ku zaplacie. Muzea te demokratyczne, jak je nazywa Wasilewski, w porównaniu z muzeami wielkich miast, przeznaczonych głównie dla uczonej i artystów istnieją już w wielkiej liczbie w Szwajcaryi, Francji, Algeryi a nawet w Syberji znajduje się takie muzeum w Minusińsku, gdzie je założył p. Martjanow.

Założenie takiego muzeum nie kosztuje wiele, bo okazy, jak mówi Groult z doświadczenia, płyną z ofiar, a przy dobrej woli znajdzie się na razie i kąt, w którym pierwsze zbiory będzie można pomieścić.

Muzea takie byłyby przy wykładach popularnych znakomitą ilustracją.

Otóż muzea te powinniśmy zakładać nie tylko po miastach prowincjonalnych, ale i w większych wsiach przy szkołach lub przy kółkach rolniczych; a mamy piękny przykład

na Muzeum Pokuckiem w Kołomyi, powstałem z inicjatywy hr. Starzeńskiego.

Czy nie lepiej — zapytujemy — byłoby się stało, gdyby nasz Wydział powiatowy, popijając swe zadanie prawdziwie z polskiego i obywatelskiego stanowiska już dawno był kogoś fachowego wystąpił nie do Francji, ale do Kołomyi dla rozpatrzenia się w muzeum i zasięgnięcia informacji u hr. Starzeńskiego? Zaś zamiast sprzedawać stary dom (nawiasem mówiąc potajemnie, nie w drodze publicznej licytacji) w ręce obce, gdyby go był przeznaczony na takie muzeum i zaapelowały do ludzi dobrej woli sanockiego powiatu bez wielkich wydatków stworzyły pierwsze jego początki? A może w nowym gmachu jeszcze na to miejsce się znajdzie? Może niebawem sanockie muzeum będzie wzorem dla zachodnich stron kraju, jak kołomyjskie jest dla wschodnich? Z serca tego życzymy Wydziałowi powiatowemu!

## ODEZWA do ludzi dobrej woli i serca.

Nie dziwić, ale smuć się musimy, że na zgromadzenia stowarzyszeń tak mało uczęszcza członków i gości. Do wypowiedzenia tej gorzkiej prawdy zmusza mnie взгляд na dobro sprawy, dla której popierania stowarzyszyliśmy się. Przedewszystkiem zastanowić nam się wypada nad przyczynami nietylko obojętności, ale nawet stronienia wielu od stowarzyszeń w ogóle.

Pytajmy o przyczynę tych sąsiadów i znajomych, którzyby we własnym i ogólnym interesie powinni ubiegać się o zawiazanie towarzystwa, gdyby go nie było. Jeden odpowie, cóż mam w zamian za wkładkę roczną? Nasiona? ule? narzędzia? tych dostanę wszędzie — cenników i ogłoszeń nie brak. Drugi mówi, czegoż się nauczę na zebraniach? pojedynczych manipulacji, lub sztuczek, a chcąc pojąć i wykonać wszystkie czynności w pasteczce, lub ogrodzie, muszę i tak kupić książkę, więc wolę 2 złr. obrócić na kupienie książki, bez której się nie obejdę. — Inny sądzi, że wie nie tylko to, co umiemy sąsiedzi, ale i to, czego inni nie wiedzą; on jest koryfeuszem w okolicy, więc mu nie wypada bratać się w szulerami. Temu duma na przeszkodzie, tak jak innym samolubstwo i zazdrość. Nabyte doświadczenie uważają za majątek, w czym zupełną mają słuszność; ale majątek ten nie powinien być przywilejem osobistym, lecz dobrem ogółu, bośmy korzystali z doświadczeń przodków i współczesnych, z doświadczeń całej ludzkości, która jest prawym właścicielem tego niewyczerpanego i przez czerpanie nie zmniejszającego się, lecz przeciwnie powiększającego się majątku.

Czasem i najeźźniej bywa, że chcąc uchodzić za tegiel gospodarza, przez fałszywą dumę wstydźmy się pytać, więc i w stowarzyszeniach szukać pomocy, albo też wolimy spytać tego lub owego prostaczka, zamiast zasięgać rady wielu zgromadzonych, t. j. wolimy używać guseł i babskich rad zamiast pomocy lekarzy.

Pomniemy inne wymówki, równe powyższym, niewytrzymujące krytyki zdrowego rozsądku, a przypominny sobie, ile to corocznie strat ponoszą pojedyncze osoby, a więc i kraj cały wskutek spuszczenia się na własne siły? Ileż to było pszczelarzy, którzy zarzucili pasieki? Ileż drzew posadzono, z których ani śladu, ile ogrodów założono nie odpowiadających celowi — ile czasu, pieniędzy, pracy, majątku przepadło na próby prawe, chociaż istnieją stowarzyszenia, które nam mogą i chcą być pomocne, byleśmy je do tego wezwali, powtarzam wezwali, nie prosili nawet, bo towarzystwa, to bractwa na chrześcijańskiej zasadzie zbudowane: „czyń drugim, co chcesz aby tobie czyniono.“ Członkowie towarzystwa mają prawo obrony swych interesów, a jeżeli ktoś stroni od towarzystwa, (jak niektórzy mawiają naiwnie „z zasady“), ten widąc niema o towarzystwach pojęcia.

Niewie on widać, że każde stowarzyszenie, to rząd narodowy czyli ludowy, powstały z woli narodu, i będący wyrazem narodu. Jukość, ilość i wielkość stowarzyszeń, to widomy znak życia ludów, Grupy ludów, już

lub jeszcze drzemające nie mają stowarzyszeń, nie mają interesów w walce ludów; lecz tem więcej ich zawiązują, tem więcej z nich korzystają, im żywiej bije tętno ich życia, im więcej mają potrzeb i samodzielności. — Gdy rządzący ustąpili swe trony monarchom, żyjącym z ludem dla ludów, rządy ich widząc, że nie podolają same podnieść rządzonych we wszystkich kierunkach, nadały prawa stowarzyszeń, popierając ich usiłowania.

I oto w krótkim czasie ziemia przybrała inną postać dzięki jedynie towarzystwom. — Wynalazki mnożą się ulepszone wspólnymi siłami, kapitaliści łączą się z jeńcami, zjednoczone drobne siły dokonują wielkich czynów, będących chlubą i dumą narodów, źródłem ich szczęścia i utrwaleniem pomysłowej przyszłości.

Od czasu, gdy znikły przestrzenie, żyją narody wspólnie jakby w jednym domu, a każdy z nas czując się częścią swego narodu, jest dumnym z czynów swych rodaków, od czyny przyjemne triumfy, bolesne zaś ciosy odnoszone na arenie życia narodów. Jakże błogo widzieć się równym, lub lepszym od drugich, jak upakarzając dostrzegać i czuć się gorszym, jakże rozpaczliwie słyszeć urągawiska, lub być narzędziem wyzyskiwanem przez sąsiadów.

Jeżeli stowarzyszenia i zjednoczona praca posunęły ludzkość w kilkudziesięciu latach wyżej, jak tysiąc lat, w których jednostki pracowały samopas, jeżeli pod niejednym względem sąsiedzi nas wyprzedzili, nie powinna nam nieodowna ambicja pozwolić ułaskawiać tylko na biedę, potrzęsając przed światem łachmanami, lub zadawałmać się osobistym dobrobytem, jeździć daleko, by oko nasycić pięknosną obcych krajów, a zaniedbywać własny kąt, bo my to naród, a naród to my!

Jak długo wstydzić się musimy sąsiedzkich pustkowi, sąsiedzkich kieszeni, choćbyśmy byli wykształceni, bogaci, żyli w rajskim, edemo mem otoczeniu, — czyż możemy być szczęśliwymi? czyż nie czujemy się upokorzonymi? Póki cały kraj nie zakwitnie, póki ościenni nie zapalą o „Bärenlandzie“, ręk za pas zatykać nam nie wolno.

Kto nie jest ślimakiem krótkowidzącym, zadowolonym z swej chaty, dźwiganej w własnym grzbiecie, ten ożywiony szlachetną dumą, szuka powinien towarzyszów, z którymiby pracując, dźwignął kraj wyżej — wysoko, bo pracując nad krajem, pracuje się dla swej ambicji. Praca taka jest wewnętrzna potrzeba, a nagrodą bogactwo, upiększenie, uszlachetnienie kraju.

Pszczelnictwo i ogrodnictwo są środkami bardzo skutecznymi ku temu celowi; pierwsze wzbogaca i umoralnia, drugie nietylko wzbogaca, umoralnia, uszlachetnia i kształci, ale nadto upiększa i uprzyjemnia kraj już na pierwsze wzejście, podnosi go więc i nas w oczach cudzoziemców, przyodziewa nas więc w suknie niezbedną w towarzystwie ościennych narodów.

Nie mamy dosyć powodów, aby się pilnie schodzić, radzić i działać dla i przez te gałęzie gospodarstwa? a jakże wiele tu do zrobienia? Honor i kieszka na każdym punkcie zaangażowane — kraj jakby step, lud bez lepszych wrażeń, produkta sprzedajemy za bezcen, z bogaczącą przekupniów; — o cenach i zbiorach zamiejscowych, o wyborze gatunków, o owocownawstwie nie myślimy; ogrodów i sadów nie uprawiamy należycie; uektaru nie znosimy pszczołami, marując go; o dla o frachty nie troszczymy się; a narzekając na złe stosunki nie robimy nic, aby je polepszyć, zapominając, co dalałają stowarzyszone siły gdzieindziej i u nas.

Kupei schodzą się na giełdach, ulicach, obuczają się o stosunkach wszechstronnie, radzą się nawzajem, a gdzie pojedyncza siła za słabą się okazuje, jednoczą się w spółki. My możemy to samo robić na zebraniach towarzystw; a któż tego nie potrzebuje?

W ober takich stosunków najwięcej ten traci, kto ma wrole. W pierwszej więc linii wielkie gospodarstwa; właściciele znacznych pasiek i ogrodów winni stowarzyszać się, by za swe produkta jak najwięcej dochód uzyskać, nie przez wydzierżawianie sadów, ale przez spieniężanie na popłatny targowicach zagranicznych. W towarzystwach znajdą i wyszukają

odpowiednich urzędniów; przez towarzystwa łatwiej nabeđą znajomości najodpowiedniejszych owoców; tylko zawiązawszy raz w spółkę czyli towarzystwo export bez znacznych kosztów, bo na większą skalę umożliwią. Działając odosobnieni na własną rękę, wszystkiego tego wykonać nie podobna, choćby przy pomocy liczących księzek i czasopism.

Mniejszy producent, jak włóścianin i mieszczańin tem więcej przytulić się musi do spółek, im mniej ma środków do rozporządzenia. Gminy, chcąc obsadzać swe drogi i nieużytki drzewami owocowymi, by uzyskać znaczne kwoty na cele gminne, czyż nie potrzebują rady i doświadczeń w tej mierze gdzieindziej poczynionych, by się na straty nie narazić, a cel osiągnąć? Urzędnik dworski, zakładowy, kameralny, ksiądz, nauczyciel i inne osoby, otrzymujące użytek z ogrodów na czas ograniczony, lub mający własne pasieki, więcej jak kto inny dbać winni o popłatność ich ogrodów, aby zmieniając miejsce pobytu zostali na nowej posiadzie nie pustką, ale źródło dobrobytu, aby następcy zostawić sposób do wygodniejszego życia. „Czyż to co chcesz, aby tobie czyniono.“ Potrzeba wzajemności pracy najjaskrawiej tu występuje. a potrzeba stowarzyszenia się tem większa, im mniej czasu wolnego zostawia służba do zajmowania się gospodarką. Ten sam stosunek zachodzi u rzemieślników i kupców, ogrodników i pasieczników, pragnących się wydoskonalić, lub uzyskać większy odbyt. — A księza i nauczyciele, nie mający ogrodów, ni pasiek, czy przeto obojętnymi pozostać winni na usiłowania towarzystw na tem polu działających? O! im nie wolno nawet stanąć na uboczu! Jako osoby, które sobie obrały szlachetny cel życia, kształcenie, umoralnienie, uszlachetnienie i podniesienie ludu, popierając towarzystwa, nie wspierają ich, ale biorą je tylko do pomocy. dla łatwiejszego wykonania swych własnych szlachetnych zamiarów. Lud żyjący w dymnicach, karczmach, w próżniactwie i pijaństwie, najczęściej z nudów pochodzący, nie mając żadnych szlachetnych, kształcących go wrażeń, nie rozumie, nie pojmie usiłowań swych wychowawców księży i nauczycieli, nie przejmie się ich duchem, bo umysł jego nieprzygotowany, nieuprawiony pod zasiew takich roślin, jakimi są oszczędność, pracowitość, braterstwo, szlachetność duszy itp. cnoty. —

Wychowawcy ludu nie mogą się obejść bez pomocy nauczycieli domowych, jakimi są ogród i pasieka. Te dwie „piastunki“ ani na krok nie spuszczają swych właścicieli i ich domowników z oka, i na każdym kroku metodą froeblovską poglądu podsuwają najszlachetniejsze, najtrudniejsze do określenia, a temsamem i do nauczania kierunki i przyioty myślenia.

Duszpasterz i nauczyciel gorliwy w spełnianiu swego zadania, dołoży więc wszystkich starań, aby każdą duszyckę swej parafii otoczyć opieką domowych dozorców i piastunek, a w tym celu powinien korzystać z pomocy towarzystw, by dobro materialne i moralne złączyć ku szczęściu ludu pod swą pieczę przyjętego.

Nie ma więc stanu, któryby nie miał materialnego lub moralnego interesu w czynnym działaniu w stowarzyszeniu, któremu kierunek nadają członkowie przez swe wnioski, a temsamem każdy umysł wniosły, chcący pracować w tych gałęziach skutecznie dla dobra kraju, znajdzie tu odpowiednie poparcie, czyli siłę do przeprowadzenia swych wniosków, znajdzie w pracy ulgę na cierpienia, pochodzące ze znajomości upokarzających stosunków kraju. Działając zaś na własną rękę, odosobniony, staraga swe siły i pójdzie do grobu z goryczą w sercu, że go świat zrozumieć nie chciał.

Jeżeli zaś ktoś pracować dla ogółu nie chce lub nie może, a dla siebie nie potrzebuje, mając, jak sądzi, albo dosyć na opędzenie swych potrzeb, albo będąc zadowolony z swych pomocników, czyż przystępując do towarzystwa tylko, by płacić roczne datki, jako dobrowolny, narodowy podatek, mający być użyty podług woli narodu, nie dozna w tem przyjemności? nie wypełni wewnętrznej potrzeby?

Jeż to nie czynimy dla ukochanych osób? jakie nieraz ponosimy ofiary, by drugiej o-

sobie przyjemność sprawić? — Wspomnę tu tylko włóścianina, kupującego drogie korale dla ozdoby miłej mu osoby, korale za pieniądze, któreby obrócone produktywnie, zażyły na szali majątku hojnego dawcy. A ojczyzna, czyż żadnej ofiary nie warta? żadnego upiększenia nie potrzebuje? Jej świętość mniej cenimy nad przyjemności jednego balu, nad wdzięczne spojrzenie i uśmiech miłych nam osób? Czyniąc coś dla ojczyzny nie czynimyż dla siebie? dla swej dumy, dla swej przyjemności? a czyniąc dla siebie, nie przyczyniamyż się do dobrobytu i świetności ojczyzny?

Temi kierowani zasadami zapraszamy wszystkich ludzi dobrej woli do złączenia się z nami przez przystąpienie do naszego Gal. Towarzystwa pszczelniczko-ogrodniczego, byśmy prędzej zjednoczonymi siłami kraj nasz w ziemię obiecaną, mlekiem i miodem płynącą, owocami obspaną, ludem dobrym i pilnym zamieszkałą, przedzierzgnąć zdołali.

M. Sławski.

## KORESPONDENECY.

Zahutyń, 27. XI. 1895. \*)

Szanowna Redakcjo!

Już po przeczytaniu korespondencji z Pakoszkówi w nrze 28. *Gazety sanockiej* miałem zamiar napisać list identycznej treści niniejszy, ale pilne zajęcia gospodarskie w tej porze a powtórne śmierć tutejszego zanego gr. kat proboszcza, ks. Jaworskiego, odwlokły go do dnia dzisiejszego. Co atoli się przewlecze, to nie uciecze. Kiedy przed laty jakoś 15. zawiązało się krakowskie Tow. oświaty lud, a potem Tow. szkoły ludowej, były różnie serca polskie na myśl, że, skoro społeczeństwo w ten sposób przyjdzie w pomoc krajowi, zaroi się u nas od szkół ludowych a skutkiem tego nietylko dobrobyt się podniesie przez zwiększoną produkcję z pracy inteligentnego polskiego chłopca, ale także uobywatelenie i uświadomienie poczucia swej narodowości szerokich mas ludowych niewątpliwą będzie zdobyczą. Tymczasem, jakż straszny zawód to samo pokolenie prawdziwych obywateli Polski ma pozostać! Gdzie rzucisz okiem, zastój i to zastój najbardziej zabójczy, bo umysłowy — od góry aż do samego dołu. Dawniej Jamalski ręce z rozpacz, że nie ma poprostu gdzie działki więcej uczyć, dziś nie ma ich kto uczyć a budynek szkolny, które z takim wysiłkiem budowano, które nie mało krwi chrópskiej napuły — grzyb żre i niszczy pracę włożoną bezzwrotnie, bez pobrania chociaż jakich takich odsetek w nauce dzieci. Tak przynajmniej stało się tu w Zahutyńiu — a około 80 działwy marniej dla światła i postępu już długo i Bóg wie dokąd to ma potrać. — Wprawdzie to prawie wyłącznie ruskie działki marnieją, wprawdzie to ruska ręka wzniosła ten broniony obecnie przed zawałaniem się budynek szkolny, ale czyż to względem chłopów ruskich nie mamy równie sprawiedliwie postępować jak względem chłopów polskich? Chłop ruski tak samo jak i oświecony Ruem, widząc uczciwe zamiary Polaka względem siebie, widząc starania, zabieg i sprawiedliwość jego, uzna w tym Polaku, jeśli nie brata, to niezawodnie uczciwego człowieka, któremu zaufać można choćby i w najcięższej doli, z którym warto się sprzymierzyć i iść ręką w rękę przeciw ciemnościom i nie bać się zdrady.

Ale tu w Sanoczynie naszej dziwne nastały czasy. Nad ruską sprawą nikt tu nie myśli i najlepszym dowodem tego są korespondencye w *Gazecie sanockiej*, które pilnie czytują a które nie nam nie podają w tym kierunku do wiadomości, chociaż szan. Redakcya w swoim programie zaznaczyła, że sprawę ruską serdecznie i bratnio traktować będzie. Ale nie można się wcale temu dziwić, skoro i czysto polskie sprawy poważnie leżą u nas odłogiem — szczególnie sprawa oświaty jak wyżej powiedziałem mas ludowych. Nasi panowie zawsze się jeszcze hoją światła pod chrópską strzechą, sądząc, że w świecie ta strzecha się zapali prędzej, niż w ciemnościach. Odpowiednio temu u nas w Zahutyńiu

prosperuje karczemka dworska a szkoła wali się z grzyba i nie ma nauczyciela ani nauczycielki. Dziwne tu nastąpiły czasy, bo nawet niema się kto zająć drogą gminną, która jest naprawdę w opłakany stan a szczególnie brak mostku w samym prawie środku wsi daje się wszystkim mieszkańcom wioski naszej we znaki. Z głębokim szacunkiem  
K. K.

<sup>\*)</sup> Korespondencyę powyższą otrzymaliśmy jeszcze do poprzedniego Nr-u, jednak dla braku miejsca zamuszeni byliśmy odłożyć ją do dzisiaj. — (Red.)

## KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Posiedzenie Rady miejskiej, na którem uchwalono pomiędzy innymi zaciągnąć pożyczkę 10,000 złr. na cele szpitala pow., oraz przyjęto budżet miejski na r. 1896., odbyło się d. 3 bm. Dla braku miejsca zamuszeni jednak jesteśmy odłożyć dokładne sprawozdanie z posiedzenia do przyszłego numeru.

Kółko dramat-muzyczne urządza dziś dn. 8. bm. w sali miejskiej wieczorek ku uczczeniu pamięci A. Mickiewicza z następującym programem: 1. Słowo wstępne. 2. a) St. Moniuszko: „Pieśń wojenna“, b) Ławrowski: „Krasna Zura“ (chóry męskie). 3. Lubowski: „Fantazyja“ (fortepian solo). 4. St. Moniuszko: Arya kurantowa z opery „Straszny Dwór“ Akt III. (solo tenorowe). 5. St. Moniuszko: Ballada o Floryanie szarym z opery „Rokiciana“ (solo basowe z chórem i z towarz., fortepian). 6. A. Mickiewicz: „Dyplomatyka ks. Robaka w karczanie“ (deklamacya zbiorowa z ks. IV. „Pana Tadeusza“). — Początek o godzinie pół do ósmej wieczór.

Walne Zgromadzenie członków powiat. kasy dla chorych w Sanoku w celu wybrania delegatów do Zarządu, — które z powodu braku kompletności d. 24. zm. nie przyszło do skutku. — odbędzie się dzisiaj w sali Magistratu o godzinie 2 po południu z niezmiennym programem.

Podziękowanie. Otrzymałem za pośrednictwem Szan. Redakcyi „Gazety sanockiej“ na rzecz ubiegłej działy tutejszej szkoły 5 złr. w. a. Składam niniejszem za dar szlachetnym ofiarodawcom a wspomnianej Redakcyi za zbieranie datków serdeczne „Bóg zapłać“.  
Leopold Biega  
kierownik szkoły.

Ze „Sokoła“. We czwartek d. 12. bm. rozpoczęcie p. prof. Borzemski serję swych odczytów „z dziejów Polski“ dla członków „Sokoła“ i ich rodzin. Wstęp bezpłatny. Początek z uderzeniem godz. 7. wiecz. Następne odczyty odbędą

się d. 17. (we wtorek) i ewentualnie d. 18. (we środę). Początek zawsze o godz. 7. wiecz. Wszystkie odczyty odbędą się w głównej sali Magistratu (w ryku), za co składamy Świątyni Radzie Miejskiej, a w szczególności p. Burmistrzowi szczerze podziękowanie. — Za Wydział: Dr. K. Zaleski, prezes, A. Basiński, sekretarz.

Amatorskie przedstawienie utworu Asnyka „Bracia Lerche“ odbędzie się — jak się dowiadujemy — stanowczo d. 15. bm. w niedzielę w sali miejskiej. Bliższe szczegóły doniosą sftsze. — Spodziewamy się, że cel szlachety — bo dochód przeznaczony na budowę szkoły polskiej w Białej, ściąganie całą patryotyczną publiczność Sanoka. — Hasło: „na budowę szkoły polskiej w Białej“ powinno się teraz stać tak popularnem i głośnie, jak hasło: „na budowę gimnazjum polskiego w Cieszynie“, — bo niemiecki „Schulverein“ gwałtem wziął się ludność białą germanizować i już drugą szkołę ludową niemiecką buduje. Dokazaliśmy, że stanęła gimnazjum w Cieszynie, dokażemy, że stanie szkoła polska w Białej, aby tylko jak najprędzej!

Wieczorek ku czci A. Mickiewicza urządza tu młodzież gimn. w sali miejskiej w sobotę d. 30. z. m. Po wstępie przemówieniu prof. Basińskiego, w którym przedstawił wieszcza naszego jako króla-ducha, jako mocarza, na równi z monarchami dla całego narodu działającego — nastąpiły udane produkcje, wykonane przez uczniów wedle następującego programu:

1) „Lutnia polska“ Wronskiego (orkiestra gimn.); 2) a. Stohle: „Pieśń Filaretów“, b. „Stępy ukraińskie“ słowa A. Mickiewicza (chóry); 3) A. Mickiewicz: „Reduta Ordona“ (deklamacya); 4) Wierzbicki: „Ne czużo ho uy bażajem“ (słowa Szaszkiewicza) (Śpiew dusy); 5) a. Wronski: „Jeszcze Polska nie zginęła“ polones (fortepian) b. Zuwadzki: „Szumka“ (fortepian); 6) Modzelewski: „Kwiatki nasze“ (śpiew solo); 7) A. Mickiewicz: „Spowiedź Jacka“ (deklamacya z X. ks. Pana Tadeusza); 8) a. Worobkiewicz: „Iwan z Putylowa“, b. Ławrowski: „Riczka“ (chóry); 9) Sierosławski: „A czy znasz ty bracie młody?“ (słowa W. Pola). (Śpiew chórowy z towarzyszeniem orkiestry); 10) A. Mickiewicz: „Scena więziona“ z III. cz. „Dziadów“ (deklamacya zbiorowa). Zarządza podczas wieczorku składka pomiędzy licznymi zgromadzonemi rodzinami uczniów przyniosła przeszło 90 złr., z czego po opędzeniu kosztów urzędzenia pozostała kwota około 60 złr. pomnożyła fundusz na zaopatrzenie ubogich uczniów w mundurki szkolne.

Posiedzenie Towarz. pszczelniczko-ogrodniczego oddziału Sanockiego odbyło się d. 1 bm. przy udziale bardzo szczerupłego grona członków. Z pomiędzy powyższych uchwał notujemy ważniejsze a to:

Na delegatów do Zarządu centralnego do Lwowa wybrano pp. Pisarczuka i Poliwkę. Następnie zgromadzenie uchwalono zwołać około 1. lutego 1896. w czasie, kiedy się odbędzie zjazd Towarzystwa Pedagogicznego w Sanoku, a nadto odbywać posiedzenia dla członków miejscowych co miesiąc, zaś dla wszystkich t. j. i pozamiejscowych co dwa miesiące. Prócz tego uchwalono odbywać też wędrownie zgromadzenia w okolicznych gminach a to w najbliższej przyszłości w Olchowcach i w Odrzechowej, podczas których obowiązki gospodarzy przyjęli na siebie pp. Poliwka i Starzecki. Dla pozyskania dla celów Towarzystwa także i włościan ma Zarząd zapraszać ich przez Zwierchności gminne, Rady powiatowe, urzędy parafialne i zarządy szkół do jak najliczniejszego brania udziału w posiedzeniach. Towarzystwo ma stosownie do powyższej uchwały czynić starania celem założenia wzorowej szkółki drzew owocowych i wzorowej pszczelnicy. W końcu uchwalono uprosić Redakcyę „Gazety sanockiej“ o ogłaszanie terminów zgromadzeń i umieszczenie z nich sprawozdań. (Jak najchętniej otwierając łamy naszego pisma dla tak sympatycznego i pożytecznego Towarzystwa, zamieszczamy powyższą notatkę — oraz zwracamy uwagę Szan. Czytelników na umieszczone na innem miejscu odezwę p. M. Sławińskiego, przewodniczącego oddziału Sanockiego, która powinna zachećć do jak najliczniejszego przystąpienia do Towarzystwa. liczącego w Sanockiem zaledwie 36 członków. Red.)

## Ruch pociągów osob.

na stacyi Sanoka.  
ważny od 15-go października 1895 roku.  
(Czas średnio-europejski).

Przychodzą :	Ochodzą :
ze Lwowa o g. 3 37	do Jasła o g. 3 41
„ Jasła „ 7 57	„ Przemyśla „ 7 58
„ Lwowa „ 1 30	„ Jasła o g. 1 33
„ Jasła „ 2 36	„ Lwowa „ 2 38
„ Lwowa „ 5 29	„ Jasła „ 5 33
„ Jasła „ 10 58	„ Lwowa „ 11 04

Godziny tużto drukowane oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do godz. 5-59 rano.

## NADEŚLANE.

(Za ten dział Redakcyja nie odpow. ada.)

Dr. Bronisław Tabor  
specjalista w chorobach uszu  
i dentysta  
ordynuje  
przez czas krótki  
W HOTELU WARSZAWSKIM  
od godz. 9—12 i 3—5 po południu.

**NOWOŚCI** następujące otrzymała Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku:  
Sewer Na szerokim świecie. — Powieść. — zlr. 1-80  
Abgar-Soltan. Dobra nauka. Nowela. — Ilko Szwabink. Obrazek z życia ludu bułgarskiego w Galicyi. — zlr. 2-10  
Zapolska G. Janika. — Powieść współczesna w 2-eh tomach. — zlr. 3—  
Kowerska Z. Znaue dzieje. Powieść. — Płoteczka, — Niania, — Piotr i Paweł. — zlr. 1.60

Uniwersalny środek do czyszczenia plam usuwający każdą plamę ze sukien gruntownie i szybko, bez pozostawienia śladu, stał się konieczną potrzebą. Taki znakomity środek wynalazł niedawno pewien Anglik. Jestto Rosego uniwersalne mydło do czyszczenia plam z różą (róża jako znak obronny w czerwono opakowanych podłużnych czworogrannych kawałkach), które wystarcza na długie czas i kosztuje tylko 20 ct. Do nabycia we wszystkich znanych handlach i składach aptecznych. (10)

Premii 5 tomów!! wedle wyboru abonentów!  
IV. r. istnienia. Wszystkim Polkom polecamy IV. r. istnienia.

„PRZEDŚWIT“  
jedyne czasopismo dla kobiet  
w Galicyi, w Księstwie Poznańskim i w Prusiech polskich.  
Treść bogata i doborowa.

Wychodzi 2 razy na miesiąc z tygodnikiem dla dzieci i młodzieży p. n.

„SZKOŁKA DOMOWA“

(ilustrowana). Zamieszcza prócz treści powieściowej także piękne poezye, artykuły pedagogiczne, literackie i naukowe z zakresu higieny, przyrodznawstwa i psychologii, nadto wiele artykułów praktycznych. — Prenumerata roczna wynosi 3 60 złr. półroczna 1 80 ct. — Płatna może być kwartalnie. — Na rok 1896 roczni abonent dostaną 5 tomów premii wedle własnego wyboru. — Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Skarbowska l. 27 piętro II.

„NARÓD“  
organ  
Chrześcijańskiej Partyi Narodowej  
wychodzi rok III.  
we Lwowie  
w dniu 1-go i 15-go każdego miesiąca  
Numer ostatni (28) zawiera następujące artykuły:  
1) Wiedeńska potrzeba a. D. 1895 r. 2) Czem są żydzi. 3) Z żydofrancuskiej racjonalistycznej. 4) O trzech zamordowanych milionerach. 5) Żydy w wojsku. 6) Kwiaty uszczępnite w Izraelskim ogródku. XXXVII. Chłop i żyd. 7) Kronika. 8) Ogłoszenia.  
Prenumerata wynosi: rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr.  
Numeru okazowe wysyłają się każdemu kto tego żąda, gratis i franko.  
Adres Redakcyi: Lwów ul. Akademicka l. 11

Die neuen  
Civilprocess-Gesetze  
w wydaniu Manza  
= otrzymała na skład =  
Księgarnia K. Pollaka

Cena w oprawie półr. 1-20 ct.